

GOŚC NIEDZIELNY

TYGODNIK KATOLICKI

NR 31

KATOWICE, 3 SIERPNIA 1947

ROK XX

PAWEŁ JASZENICA

W przededniu decyzji

Daje się obecnie zaobserwować w Polsce dość ciekawe, ale niezbyt pocieszające zjawisko. Oto organ opinii publicznej, prasa, dyskutuje o najrozmaitszych tematach, o handlu, polityce zagranicznej, sporcie, upałach, bombie atomowej i gruszkach na wierzbie. Cicho jest natomiast o problemie, który powinien nieustannie zaprzątać naszą uwagę, czyli o sprawie konstytucji. Jak wiadomo, ma zostać opracowany i przedłożony sejmowi projekt nowej ustawy konstytucyjnej. Prace przygotowawcze muszą oczywiście potrwać długo — ułożenie projektu konstytucji nie jest rzeczą łatwą. Jest więc czas i okazja po temu, by szeroko i wyczerpująco sprawę w prasie omawiać.

Napisałem, że gazety nasze milczą na ten temat. Jest to twierdzenie słuszne — z jednym bardzo charakterystycznym zastrzeżeniem. Oto nie milczą bynajmniej wyraziście światopoglądu katolickiego. Naśladują oni tu zresztą przykład swojej władzy duchownej. Zapewne wielu czytelników przypomni sobie, iż na wiosnę bieżącego roku Episkopat Polski opracował i przedłożył rządowi na piśmie „Katolickie postulaty konstytucyjne“, zawierające zwięzły ale wyczerpujący wykład katolickich zapatrywań i żądań w tej sprawie. Rzecz jasna obowiązkiem prasy katolickiej jest dokładne wyjaśnianie i omawianie postulatów, zgłoszonych przez Księża Biskupów. Toteż tygodniki nasze niejednemu już artykuł poświęciły temu tematowi. Każdy, kto się chce z nim bliżej zapoznać, winien przeczytać artykuły czołowego naszego publicysty, księdza dr. Jana Piwowarczyka, drukowane w krakowskim „Tygodniku Powszechnym“ (nr. 14 — 15 i 26).

Trzeba tutaj zrobić pewną marginesową uwagę. Jest bardzo charakterystyczne, że to właśnie prasa katolicka ciągle powraca do sprawy konstytucji. Wiele naszych publicystycznych przeciwników zarzucało nam trwanie na tzw. wewnętrznej emigracji. Niektórzy posuwali się aż do rad, byśmy przestali interesować się wyłącznie sprawami „tamtego świata“, a stanęli do współpracy przy kształtowaniu doczesności. Oczywiście, zarzuty te nigdy nie wytrzymały krytyki — zawsze były śmieszne. Zresztą osobiście podejrzewam, iż bardzo wielu naszych adwersarzy wolałoby właśnie, byśmy przestali pisać o problemach politycznych i społecznych. Ale trudno — nie zrobimy im tej przyjemności i nie przestaniemy. Nigdy bowiem nie wolno nam zapomnieć o obowiązku walki o realizację w życiu zasad naszej wiary. Od tej powinności nikt z nas nie jest i nie może być zwolniony. Najlepszą

też usługą, jaką możemy oddać społeczności ludzkiej, jest nieustanna troska o to, by ustroj, w którym żyjemy, oparty był o zasady chrześcijańskie. Złożyły one bowiem niebyłajaki, dwutysięcletni, historyczny egzamin, a odstępstwo od nich sprowadza na świat piekło, jakieśmy wszyscy za dni okupacji przeżyli.

Debata nad konstytucją dostarcza znakomitej okazji do starań o uwzględnienie naszych żądań. Konstytucja bowiem musi określać zasady, na jakich się ustroj państwa ma opierać. A o zasady nam właśnie idzie.

Po cóż ta nierozumna obawa przed przyszłością i przed tym, co ona przyniesie? Kto zawsze radośnie wychodzi naprzeciw Bogu otwierającemu ku nam ramiona, ten niechaj czuje się zupełnie bezpiecznym.

A Kolping

Trzeba przyznać, że znajomość całej konstytucyjnej problematyki, zainteresowanie nią, nigdy u nas zbytnio nie kwitły. Nie miała w tym wina naszego przedwojennego rządu, który rozmaitymi ustrojowymi szluzkami i „kantami“ zniechęcał ludzi do zajmowania się tymi sprawami. Dlatego też nie od rzeczy będzie poświęcić kilka słów zasadniczym wyjaśnieniom.

Mówi się potocznie, że konstytucja jest ustawą ramową. Co to znaczy? Otóż chodzi o to, że zawiera ona prawa zasadnicze, główne, których nikomu, prezydentowi, rządowi, sejmowi, ani żadnej innej władzy przekroczyć nie wolno. Czyli konstytucja zakreśla ramy, w jakich się ma rozwijać życie państwowe. Z tego bardzo uproszczonego wyjaśnienia widać jasno, jak ważną sprawą jest uchwalenie dobrej, odpowiadającej potrzebom naszym konstytucji.

Tutaj od razu jedno zastrzeżenie. Owe ramy prawne muszą być jasne i wyraźne. Z praktyki bowiem wiadomo, iż może być bardzo rozmaicie. Porównajmy dwie kolejno u nas obowiązujące konstytucje. Ta z roku 1921 — tak zwana „marcowa“ — tawiała wszystkie sprawy jasno. Inaczej — niestety — z konstytucją z roku 1935, która zawierała przepisy mętne i dwuznaczne. Można je było wyjaśniać i stosować tak, jak rząd chciał. Z podobnymi sztuczkami trzeba u nas raz na zawsze skończyć. Obłuda i kręactwo „u góry“ powoduje bowiem zawsze takież zjawiska „u dołu“ w najszerszych masach. Jeżeli ministrów wolno tłumaczyć prawo tak, jak mu w tej chwili wygodnie, to dla czegoż nie ma tego samego czynić szeregowy obywatel? Tęha od głowy cuchnie.

Stwierdzić należy zupełne obiektywne, iż aczkolwiek „Postulaty“ Księża Biskupów nie są projektem konstytucji a tylko wyłożeniem zasad, na których się ona wspierać powinna — to jednak odpowiadają one w całej pełni owemu warunkowi jasności i wyrazistości. Powiedzione tam jest: „Konstytucja Rzeczypospolitej powinna wychodzić z założenia, że naturalnemu i pozytywnemu prawu moralnemu poddane jest zarówno jednostkowe życie obywateli, jak i życie państwowe. Rzeczpospolita, jako społeczna i polityczna zbiorowość katolickiego narodu polskiego, powinna być w konstytucji ujęta jako państwo chrześcijańskie, które uznaje Boga za władcę wszelkiego stworzenia, bierze udział w aktach czci Bożej i szanuje katolickie sumienie obywateli, ułatwiając im w zakresie swych zadań wyznawanie wiary i osiągnięcie celu ostatecznego. Konstytucja powinna stanać na stanowisku praworządności i uczciwości moralnej i życia państwowego, zapobiegając nadużyciom, samowoli, anarchii i przerostom wpływów czynników nieodpowiedzialnych“.

W słowach tych zawiera się bardzo treściwe ujęcie tej sprawy, że chrześcijańskie zasady moralne muszą obowiązywać absolutnie wszystkich, zarówno władzę państwową, jak i obywateli. Czyli, że państwo nie może być uznane za wszechmocnego pana sumień obywateli, odwrotnie — władza państwowa, wielka i rozległa, ograniczona jest jednak przez Boże prawo moralne. Czy nie jest to czasem ujęcie mętne? Czy wiadomo dokładnie, co zawiera i głosi owo Boże prawo moralne? Owszem, bardzo dokładnie wiadomo. I międzynarodowe sądy skazujące niemieckich zbrodniarzy wojennych nie znalazły innej podstawy prawnej do wymierzenia kary, jak pojęcie prawa naturalnego.

A Jezus poszedł na górę Oliwną. A rano jutko znów przyszedł do świątyni, a wszystkich lud przyszedł do niego; a usiadłszy, nauczał ich. I przyprowadzają doktorowie i faryzeusze niewiastę, którą na cudzołóstwie zastano, i postawili ją w pośrodku i rzekli mu: Nauczycielu, tę niewiastę zastano teraz na cudzołóstwie. A w Zakonie Mojżesz przykazał nam takie kamienować. Ty więc co mówisz? A to mówili, kusząc go, aby go mogli oskarżyć. A Jezus schyliwszy się w dół, pisał palcem na ziemi. Gdy więc nie przestawali go pytać, podniósł się, i rzekł im: Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień. I znów schyliwszy się,

pisał na ziemi. A usłyszawszy to, jeden za drugim wychodził, poczynając od starszych; i został sam Jezus i niewiasta w pośrodku stojąca. A podniósłszy się Jezus, rzekł jej: Niewiasto, gdzie są ci, co na ciebie skarżyli? Żaden cię nie potępił? A ona rzekła: Żaden, Panie! A Jezus powiedział: I ja cię nie potępię. Idź, a już więcej nie grzesz.

Jan 8, 1-11.

Prawodawstwo Mojżesza przepisywało karę kamienowania na pannę zaślubioną, która przed przeprowadzeniem się w dom oblubieńca dopuściła się wiarołomstwa; na żony niewierne nakładało karę śmierci w ogólności, nie przepisując wyraźnie rodzaju samej śmierci.

Wódka niszczy dobrobyt. „Pracownik opily nie wzbogaci się”, mówi Pismo św. (Ecc. 19, 1). Przez pijaństwo ludzie majątni stają się żebrakami a nędźnie kończą swe dni w przytułku dla bezdomnych, lub wprost na ulicy. Huż to nieszcześliwych straciła wódka na dno nędzy i poniżenia a ich rodziny w otchłań biedy!

Wódka wysysa z człowieka zdrowie i siły żywotne. W krew sączy truciznę, pożera serce, nerwy i mózg, wycieńcza całe ciało i rzuca je na pastwę suchotom, przedwczesnemu zniechęceniu i obłądowi. Następstwa pijaństwa przechodzą z ojca na dzieci, mnożąc armię zwyrodniałców, niedołęgów umysłowych i kalek. Z wielkiej liczby nerwowo- przewrażliwionych, kłóliwych, histeryków znaczna część popadła w te choroby i zbroczenia wskutek alkoholizacji organizmu, po części już u swych przodków.

z listu Episkopatu Polski.

kóre to pojęcie jest chrześcijańskie. Jeżeli uznano, że zbrodnia jest prześladowanie kogokolwiek za to tylko, iż należy on do innej rasy, klasy społecznej czy narodu — to powtórzono jedynie prawdy ugruntowane na świecie przez chrześcijaństwo. Wraz z Episkopatem Polski domagamy się, aby ustrój państwa naszego zbudowany został na gruncie tych samych praw.

Tak więc uznajemy, że władza państwowa nie jest nieograniczona. Co bynajmniej nie oznacza, iż władza ta ma być słaba i nierozległa. Wielkie uprawnienia państwa wynikają wprost z warunków, w których żyjemy. Dawniej, kiedy ziemia była jeszcze rzadziej niż dziś zaludniona, a gospodarka przeważnie naturalna, można było łatwo obejść się bez nazbytu ścisłej i przymusowej organizacji. Wtedy mógł sobie francuski szlachcic napisać, że jeżeli zapłacił podatki a nie przytrafiła się wojna, to kontakt z władzą państwową był prawie żaden. Wszystko to należy do odległej przeszłości. Obecnie zadania państwa ogromnie wzrosły i chce im sprostać, musi ono pociągać obywateli do wielkich świadczeń, wdrażać rozległą i wnikliwą kontrolę życia społecznego. Tak więc nikt nie może oczekiwać od przyszłej naszej konstytucji nadmiernego ograniczenia obowiązków obywateli. Ale to bynajmniej nie oznacza wyrzeczenia się słusznych, nienaruszalnych, wszystkim ludziom przysługujących praw. Memoriał Księży Biskupów zawiera w tym względzie bardzo ważne i dokładnie sprecyzowane wypowiedzi.

Czytamy: „Człowiek nie jest rzeczą ani bezwolnym pyłkiem kosmicznym, lecz oso-

bowością wyposażoną w rozum i wolę, odpowiedzialną za swe czyny, obdarzoną przez Stwórcę bezspornymi prawami i powołaną do życia wiecznego. Tę godność osoby ludzkiej, jej podstawowe swobody i jej pozaziemskie przeznaczenie powinna Konstytucja mieć na uwadze, gdy obywatela wpręga w służbę wspólnego dobra. Państwo nie jest instytucją dla siebie, lecz dla człowieka. Przeto człowiek nie może wchodzić w organizm państwa jako jego niewolnik, ani przymuszony zwolennik grupy rządzącej. Nie wolno ujarzmiać go na rzecz zbiorowości lub partii dzierżącej władzę. Niezdrowa jest państwowość, która gnębi moralnie obywatela przynagleniami, sprzecznymi z jego przekonaniami i sumieniem. Pełniąc służbę obywatelską Polak powinien się czuć człowiekiem, powinien w państwie znaleźć poparcie dla swego człowieczeństwa, zachować swą osobowość i indywidualność a dążyć nieskrępowanie do swych ostatecznych celów... Wolność obywatelską pojmować należy jako wolność osobistą, jako wolność wierzeń religijnych i kultu, jako wolność przekonań, słowa, pisma, zrzeszania się oraz jako swobodę od przymusowego przynależenia do grup politycznych i swobodę wyboru organizacji zawodowych”.

Zacytowałem powyżej fragmenty zasad ogólnych, dotyczących się uprawnień obywateli. W części szczegółowej memoriału, Księża Biskupi żądają poszanowania godności ludzkiej, równości wobec prawa, poręczeń dla własności i inicjatywy prywatnej, swobody dla rozwoju życia rodzinnego oraz chrześcijańskiego wychowania młodzieży w domu i szkole, no i wykluczenia wszelkiej

Tajemnica Najśw. Ofiary Mszałnej w dzisiejszej formie jest arcydziełem modlącego się Kościoła.

Samą Ofiarę Mszałną, głębię jej tajemnicy i ogrom niepojętego cudu, ustanowił i określił Chrystus Pan w wieczniku. Ostatnia wieczerza była pierwszą Mszą św. na świecie — wiecznik pierwszym Kościołem na ziemi — stół wieczernikowy pierwszym ołtarzem — Jerozolima zaś pozostanie na zawsze miastem pierwszym Przejścia i pierwszej Komunii św. Apostołów.

Opis największego obok Wielkiego Piątku zdarzenia w życiu Pana Jezusa znajdujemy w ewangelii. Zdarzenie jest tak wielkie i doniosłe, że ewangelici podali nawet dokładnie jego dzień, opisali sumiennie jego miejsce i przebieg. Wielki Czwartek jest obok Wielkiego Piątku dniem najważniejszym w całej publicznej działalności Chrystusa Pana.

Początkowo apostołowie posłuszni słowom Chrystusowym: „to czyście na moją pamiątkę” — powtarzali dokładnie czynności wieczernikowe Pana Jezusa, łamiąc chleb, dzięki czyniąc i wymawiając nad postaciami chleba i wina Chrystusowe słowa: To jest Ciało moje — To jest Krew moja.

Z biegiem czasu jednak Kościół wypracował całą bogatą liturgię mszalną, zachowując sumiennie Chrystusowy sposób czynności ofiarnej z wieczernika.

Wszystko, co Kościół w ciągu wieków dodał, miało wiernym uprzytomnić i uświadomić wielkość i doniosłość Ofiary Mszałnej. Jak matka chroni dziecko od wszystkiego, coby mu zaszkodzić mogło i bezustannie jest zatroskana o jego dobro — podobnie Kościół św. w ciągu wieków najwięcej dbał o Ofiarę Mszalną, doglądał każdego szczegółu, zwracał uwagę na każde słowo, każdy ruch i najbardziej niepozorną czynność.

Wojciech.

samowoli, nadużyć władzy oraz „przerostów uprawnień czynników politycznych i partyjnych”.

W ostatniej, trzeciej części swego memoriału Episkopat zajmuje się stosunkiem Kościoła do Rzeczypospolitej, która „powinna uwzględnić fakt istnienia Kościoła jako wspólnoty religijnej całego niemal narodu. Kościół katolicki wywodzi się nie z państwa, lecz wprost od Boga, jest przeto samodzielnym, od państwa niezawisłym i rządzi się własnym prawem... Konstytucja powinna uregulować zasadniczo stosunek Rzeczypospolitej do Kościoła w duchu harmonijnego współżycia obu instytucji. W tym celu powinna uznać prawa i swobody Kościoła w zakresie jego posłannictwa oraz stworzyć podstawę prawną do trwałego porozumienia”. Jak widzimy, Księża Biskupi, żądając szacunku dla uprawnień Kościoła w Polsce, dalecy są od myśli sięgania po władzę polityczną. „Zadania Kościoła leżą poza polityką” — stwierdzają.

Artykuł niniejszy nie rości sobie bynajmniej pretensji do wyczerpania tematu. Bogactwo treści „Katolickich postulatów konstytucyjnych” jest wielkie. Każda teza memoriału nadaje się do szerokiego omawiania. I obowiązkiem każdego myślącego katolika w Polsce jest studiowanie tego memoriału i popularyzowanie jego twierdzeń.

Na zakończenie ustalamy jedno. Jest już faktem historycznym, że kiedy na porządek dzienny wypłynęła sprawa uregulowania podstaw naszego życia państwowego, pierwszy, pełen troski o dobro państwa i obywateli, głos zabrał nie kto inny, tylko Episkopat Polski.

Wspomnienia obozowe muszą być twórcze

OD REDAKCJI.

Ostatnio często spotykamy się z wypowiedziami (zwłaszcza w listach do redakcji), że czas już skończyć z opisami przeżyć obozowych z okresu okupacji. Pogląd taki wydaje się jednak zbyt jednostronnym. Zdaniem naszym, można i powinno się — oczywiście z umiarem i bez nienawiści — publikować wspomnienia obozowe, o life z przeżyć tych wyciąga się odpowiednie wnioski i korzyści. Stanowisko to szerzej omówione zostało w kolumnie wygłoszonej na walnym zjeździe b. więźniów politycznych w czasie uroczystego nabożeństwa przed gmachem wojewódzkim w Katowicach. — Spowodu ograniczenia czasu transmisji radiowej kolumnie to musiało być znacznie skrócone. Drukujemy zatem poniżej treść kolumny w całości.

We wrześniu ubiegłego roku, w dniu św. Michała Archanioła, b. więźniowie polityczni z całego Śląska urządzili wielką, pieszą pielgrzymkę do Piekara, by podziękować Bożej Matce za opiekę doznaną od Niej w więzieniach i obozach i za szczęśliwy powrót do domu. Uczestnicy pielgrzymki ofiarowali wtedy Matce Boskiej Piekarskiej piękne wotum dziękczynne: czerwony trójkąt z literą P inkrustowaną w emalii — trójkąt otoczony rzeźbioną misternie w srebrze cierniową koroną.

Jako wotum składa się zwykle rzeczy cenne, wartościowe. B. więźniowie ofiarowali Piekarskiej Paniency to, co mieli najcenniejszego, najwartościowszego. Nie o szlachetnym metalu tu mowa, z którego owo wotum zrobiono ani o artystycznym jego wykonaniu, ale — o tym, co dar ten wyobrażał: cierniowa korona okalająca czerwony obozowy trójkąt jest symbolem tych naprawdę niezliczonych cierpień przeżytych w obozach i więzieniach. Uczestnicy piekarskiej pielgrzymki zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że utrapienia i cierpienia doznane w ciągu ubiegłych lat wojny, obecnie stanowią dla nich wielkie duchowe bogactwo. Cierpienia dobrze odbyte stają się skarbem, z którego czerpać może człowiek przez długie lata. Bardzo wielką część wewnętrznego bogactwa, jakie dojrzały człowiek nosi w sobie, zawdzięcza nie tyle temu, czego w życiu dokonał, ile temu, co przetrzymał. Może już i w tym życiu dla każdego z nas przyjdzie godzina, że Bóg pozwoli nam oglądać jasno i wyraźnie błogosławione skutki cierpień, dobrodziejstwo boleści. Wówczas przekonamy się, że najszcześniejszymi dniami naszego życia niekoniecznie są te, któreśmy za takie uważali. Jako najkorzystniejsze dla nas okażą się wtedy dni przepelnione gorączką, rozczarowaniem, boleścią i łzami. Przekonamy się, że te chwile, ciemne na pozór i ponure, były najlepszą częścią naszego życia.

Mv, chrześcijanie, pojmujemy cierpienia przede wszystkim w świetle wiary i w tym świetle jasnymi stają nam się słowa św. Pawła, że „cierpienia czasu niniejszego nie są godne wzmiarki w porównaniu z przyszłą chwałą, która się w nas objawi”.

Ale i to prawda jest, że cierpienia nie każdemu wychodzą na zdrowie. Znana to rzecz: cierpienie łamie dusze małe i słabe, podnosi i uszlachetnia dusze wielkie. Być może, że niejednego przyniosły przejścia obozowe, więziennicze, wojenne, jednak większość wyszła z prób i doświadczeń zwycięsko, z nową ochotą do życia i pracy, do walki o dobro.

Dla wielu z nas przeżycia obozowe i cała udręka okupacji były niewątpliwie ciężką próbą. Niejeden patrząc na tyle gwałtu, ucisku, poniewierki ludzkiej godności, spoglądając na istne morze łez i krwi, w zwąt-

pieniu strasliwym zalamywał ręce, za głowę się chwytając, po sto i po tysiąc razy, bez końca, stawał sobie rozpaczliwie, bez nadziei na pozór pytanie: Jakżeż Bóg dopuścić może takie piekło na ziemi? I nagle wylaniało się skądś zniecałone inne nabrało wątpliwości pytanie: Czy w ogóle — jest Bóg? Czyż Bóg miłosierny mógłby patrzeć na tyle zbrodni, na tyle udręczeń i prześladowań? — Takie pytania gryzły i szarpały umysł i serce, groziły zachwianiem wiary, aż — powoli, powoli zaczynało się rozjaśniać w umysłach naszych, poczęliśmy pojmować, że to właśnie dlatego rozlało się po świecie to morze cierpienia,

nym i prywatnym praw Bożych. Stawało nam się jasnym, że jeżeli pragniemy, by nigdy już nie powtórzyły się bezprawia i gwałty, których byliśmy świadkami, jeżeli nie chcemy, by na nowo ożyły Gestapo i takie piekła jak Dachau, Oświęcim, Gusen, Mauthausen, Majdanek, Ravensbrück, Gross-Rosen i inne, tedy musimy wszczerzyć światu jakieś wielkie i skuteczne antidotum przeciwko owej truciznie, która przyczyną się stała tego potopu cierpień, antidotum przeciwko zarazie, jaką jest — nienawieść się z najprawdziwszą Rzeczywistością — z Bogiem.

Ale — gdzież tu szukać tego wielkiego i niezawodnego antidotum?

I kiedy rozglądaliśmy się na za owym wielkim lekarstwem, zaczęła w nas dojrzywać myśl chrześcijańska, a razem z tą myślą poczęły w nas już wtedy — w niewoli i niedoli — dojrzywać, może niezupełnie jeszcze skryształizowane postanowienia.

I wtedy, w obozie i w więzieniu, gdy kromka chleba była dla nas bogactwem, skarbem, a kropla wody w dniu upalnego marzenia nieosiągalnym — wówczas ślubowaliśmy w duchu, że nigdy obojętnie nie przejdziemy obok nędzy ludzkiej, obok brata głodującego, potrzebującego.

Wtedy, gdy nie wiedzieliśmy, gdzie schronić się przed przejmującym zimnem, tak że niektórzy z papierowych worków od cementu — mimo surowych zakazów — robili sobie „bieliznę” nakształt groteskowych jakichś ornatów, by jaką taką bodaj znaleźć ochronę przed dokuczliwym chłodem, wtedy, gdy patrzeliśmy beznadziejnie na dogorywających tysiącami bez wszelkiej opieki braci naszych — wówczas obiecywaliśmy sobie, że będziemy zawsze i wszędzie, na każdym kroku, gdy tylko zdarzy się sposobność, pomagali bliźnim naszym, łagodili ich cierpienia i niedolę.

I gdy patrzeliśmy na bezprzykładne w dziejach i nieprawdopodobnie poniewieranie człowieka, wtedy mówiliśmy sobie: jak bardzo będziemy musieli odtąd szanować każdego człowieka, z którym życie nas zetknie, jakiegokolwiek byłby stanu, zawodu, poziomu umysłowego, choćby i tego, którego za najmniejszego uważają — żeby chociażby w drobnej części wyrównać ogromną krzywdę wyrządzoną godności człowieka.

A gdy zakazywano tam wszelkich praktyk religijnych, a księżom zabraniano sprawować funkcje kapłańskie, wówczas niejednemu z tych nawet, którzy kiedyś, na wolności, stronili może od Kościoła i Jego sakramentów, załaskał na nabożeństwem, za słowem Bożym i spieszył w skąpym wolnym czasie na umówione miejsce za blokiem czy do baraku-trupiarni, by tam razem z kapłanem-współwięźniem odmówić modlitwę, uprosić od niego błogosławieństwo, słowo pociechy i pouczenia lub usłyszeć od niego rozgrzeszające absolwo. Wtedy niejeden, zrozumiałwszy, że święte obrzędy Kościoła i sakramenta nie są czczymi formułkami, lecz życiodajną i pokrzepiającą zawierają moc, w cichej skrusze postanawiał, że w przyszłości gorliwiej spełniać będzie swoje religijne obowiązki.

A gdy patrzano się na szalejącą w obozach i więzieniach furie nienawieści, wówczas postanawialiśmy, że wyrwać będziemy ze wszystkich sił ten zatański kakol a rozsiewać będziemy w lewo i w prawo na wszystkie strony, na każdym kroku — jako antidotum przeciw jadowi nienawieści — miłość i dobroć. Wprawdzie wówczas niejeden spośród nas dyszał zemstą i chęcią odwetu, ale dziś wszyscy już prawie zrozu-

W konarach lipy

*Wolała ją tu troska
i twarda górską dola,
więc Matka Częstochowska
w beskidzkie przysłała pola.*

*Długa ją wiodła droga,
wreszcie z Synaczką małym
schroniła się nieboga
pod daszkiem nadpróchniałym.*

*Na skale patrzeć pola
czarne złożyła dlonie,
bo twarda w górach dola,
bo ciężko na zagonie.*

*W konarach ptaki dzwonią
swarłiwym swym świągotem,
a lany Jej się kłonią
chrześliwym, jasnym złotem.*

*Woniemi pola dyszą
w sierpniowym jasnym żarze,
a wiechy owsa wiszą
na złotym pół obszarze.*

*Wzrok biegnie Jej daleko
po owsa drżącej fali,
i wciąż ją dręczy troska,
i wciąż się serce żali,
czy grady nie wysięką,
czy słonko nie wypali.*

*Wień ruchem czarnej dłoni
i dobrym swym spojrzeniem
otula złote wiechy,
drżące pod wiatru tchnieniem.*

*Otula drżące ziarna
i żdźbło każdego kloska,
pod lipą mieszkająca
Matuchna Częstochowska.*

Wanda Malicka.

bo tego Boga usunięto z życia, prawa Jego zdeptano, rozwalono fundamenty, na których opierają się pokój, harmonia, zgoda, dobre współzycie, miłość, wolność i sprawiedliwość, a usiłowano wznieść świat nowy, „państwo tysiącletnie”, gmach lepszej rzekomo przyszłości — gmach oparty nie na fundamentach Bożych, ale zbudowany — na piasku, gorzej! — w powietrzu! — bo na ludzkiej jedynie mądrości.

I zrozumieliśmy, że skoro brak Boga stał się źródłem światowej katastrofy, strasliwych ofiar, przegromy nieszczęść — przecież i ta potworna instytucja obozów była konsekwentnym wynikiem odrzucenia Boga — tedy najważniejszym zadaniem naszym jest zasypanie raz na zawsze tego nieszczęsnego, zatrutego źródła, zrozumieliśmy, że warunkiem harmonii i pokoju w świecie jest bezwzględne przywrócenie w życiu publicz-

że zła nie zwalcza się złem, lecz dobrem, że nienawiść nie nienawiścią, ale miłością się wykorzenia.

Nechaj nikogo nie gorszy to, że nauka Chrystusowa tak skorymi nam każe być do miłości i dobroci wobec bezmiaru doznanych krzywd. Wszak dobrze wiemy o tym, że chrześcijańska miłość bynajmniej nie kłóci się ze sprawiedliwością. Kara za zbrodnie nie sprzeciwia się ani myśli Bożej ani nauce Kościoła, owszem, godziwą i słuszną ze wszech miar jest rzeczą: niechże nie mówią bezbożni „ubi est Deus vester?” — gdzież jest Bóg wasz, że bezprawia takie dopuszcza? — Niech widzą, sprawiedliwi, że Bóg światem włada i sztydzić ze siebie nie pozwoli, że młyny Jego, chociaż wolno, przecież dobrze miały i niech się utwierdzą w wierze dobrych. Czyż i pismo święte nie powiada: nie na darmo władza miecz nosi? Czyż i obecny Papież nie wyraził uznania dla procesu norymberskiego? Ale nie może być w sercach naszych miejsca na zemstę osobistą, prywatną. Jeżeli zrozumielśmy, że odpowiedzią naszą na nienawiść krzywdzicieli, wrogów, jest miłość i dobroć i po raz wtóry dobroć i miłość i jeżeli praktycznie i konsekwentnie wedle tego postępować będziemy, wówczas dokonamy zemsty prawdziwej, zemsty godnej człowieka kulturalnego, godnej Polaka. O tym możemy być stuprocentowo przekonani: nienawiść i zemsta nie są siłami budującymi, twórczymi, fundamentem lepszej przyszłości, lepszego współzycia narodów. Fundamentem pokoju może być tylko miłość.

Minał okres chaotycznego, bezplanowego opisywania przeżyć obozowych. Wspomnienia o obozach muszą być twórcze, w przeciwnym razie będą bezcelowe. Można i powinno się pamiętać o przeżyciach obozowych, ale na to, żeby z tych wspomnień jak najwięcej wyciągnąć korzyści.

Jeżeli wśród cierpień dojrzewała w nas myśl chrześcijańska, jeżeli wzniosłe wśród udręki zrodziły się w nas postanowienia — wtedy możemy być z siebie zadowoleni i — dumni. Wiele przecierpień Polacy w czasie wojny — i nie tylko ci, którzy byli w obozach i w więzieniach — nie ma pewnie w Polsce nikogo, którego by w jakiś sposób wojna nie była dotknęła — dla wielu już sama myśl o ogromie cierpień braci i bliźnich była źródłem ustawicznej udręki — cierpień zatem wszyscy, a ci którzy cierpieli dobrze, stali się bogaczami. Posiedli kapitały ogromne, którymi służyć mogą bliżnim, narodowi, Ojczyźnie, Kościołowi, ludzkości. Pamiętajmy, że nie wart szczęścia ten, którego nieszczęście nie uczyniło lepszym. Jeżeli przeorani zostaliśmy plugiem cierpienia i jeżeli do tych przeoranych zagonów dusz naszych rzuciliśmy ziarna myśli Bożej i szlachetnych postanowień, wówczas warci jesteśmy i plonu tego zasiewu, wtedy sami stajemy się szczęścia naszego budowniczymi. Wówczas sprawdzą się na nas słowa psalmisty: „Którzy we łzach sieją, w radości zniwotać będą”.

POSŁUCHAJMY DAWIDA

Druga Księga Królewska w rozdziale 16 ciekawie opisuje zdarzenie.

„I przyszedł król Dawid aż do Bahurim, a oto wychodził stamtąd mąż z rodu domu Saulowego, imieniem Semej, syn Gera, i wychodząc wstępował i złorzeczył, i cisnął kamieniami na Dawida i na wszystkich sługi Dawida; a wszystek lud i wszystko rycerstwo szli po prawej i po lewej stronie króla. A Semej tak mówił, gdy złorzeczył królowi:

— Wynijdź, wynijdź, mężu krwi i mężu Beliala! Oddał ci Pan wszystką krew domu Saulowego, boś się wdarł na królestwo zań, i dał Pan królestwo w rękę Absalom, syna twego, a oto cię ściskają złości twe, boś jest człowiek krwi!

I rzekł Abisaj, syn Sarwii, królowi:

— Czemu złorzeczy ten zdechły pies panu memu, królowi? Pójdź a utnę głowę jego!

I rzekł król:

— Co mnie i wam, synowie Sarwii? Dajcie mu pokój, aby złorzeczył, albowiem Pan kazał mu złorzeczyć Dawidowi, a któż jest, kto by śmiał rzec:

— Czemu tak uczynił?

I rzekł król Abisajowi i wszystkim sługom swoim:

„Dopuszczcie mu, żeby złorzeczył według rozkazania Pańskiego, a może wejrzy Pan na utrapienie moje i odda mi Pan dobrem za złorzeczenie to dzisiejsze.

A tak szedł Dawid drogą i towarzysze jego z nim, a Semej po wierzchu góry z bo-

ku szedł naprzeciw niego, złorzecząc i cisnąc nań kamieniami, i sypiąc ziemią”.

Przydaloby się każdemu z nas przypomnieć sobie czasem to zdarzenie. Wymyślając nam ludzie, złorzecząc, szkalując nas, oczerniając. Wydaje nam się, że dzieje się nam niesłychana krzywda. A dlaczego nie mamy wtedy — wzorem Dawida — powiedzieć sobie, że to Pan Bóg dopuścił do tego, by nam złorzeczono? — Jeśli chcemy być szczerzy, to musimy przyznać, że za różne, nieznane może ludziom przewinienia nasze zasłużylibyśmy na większą jeszcze pogardę z ich strony. Przecież niejedyn tajemny nasz występki wszedł nam plazem w opinię ludzką, niechże zatem te oszczerstwa i obelgi, które, być może, w danej chwili niesłusznie nas spotykają, będą dla nas częściowym chociażby odpokutowaniem owych innych, nieznanych nikomu win naszych. Znośmy je pogodnie jako słusne zadośćuczynienie naszych dawnych, a może i obecnych grzechów. Jeśli nie jesteśmy faryzeuszami, przyznajmy, że oszczerstwa i złorzeczenia słusznie i sprawiedliwie nas spotykają.

Któryś święty powiedział, że gdyby ludzie znali jego przewinienia i występkę, nie mieli by dość słów pogardy dla niego. Tak mówi święty — a co my musielibyśmy powiedzieć o sobie?

Ilekrót ludzie będą nam dokuczać, przypomnijmy sobie zdarzenie z Dawidem z drugiej Księgi Królewskiej i ciesmy się, że mamy sposobność pokutowania za złe czyny, słowa i myśli. Kos



☆ Egipt nawiązał stosunki dyplomatyczne z Watykanem. Pogłoski o ustanowieniu stałych stosunków dyplomatycznych pomiędzy Watykanem a Egiptem potwierdzają się, wywołując głębokie zadowolenie w sferach kościelnych, tym bardziej, że inicjatywa w tym kierunku wyszła ze strony rządu egipskiego.

☆ Muzułmanie w Watykanie. Po raz pierwszy watykańska kronika dyplomatyczna notuje fakt reprezentowania przez Muzułmanina swego kraju przy Stolicy Apostolskiej. Muzułmaninem tym jest nowy poseł Egiptu, którego przyjazd został już oficjalnie zapowiedziany.

☆ Przyszły nuncjusz w Egipcie. W Rzymie bawi obecnie regent delegacji papieskiej w Kairze, biskup Hughes, który spędzi we Włoszech jeszcze kilka tygodni. Biskup Hughes otrzyma prawdopodobnie nominację na nuncjusza w Egipcie, gdyż przebywa on tam już od szeregu lat, zna tamtejsze stosunki i cieszy się sympatią ludności.

☆ Zmarł biskup bytomianin. We Frankfurcie n. M. zmarł na udar serca biskup Maksymilian Kaller w wieku 67 lat. Sprawował on z polecenia Papieża opiekę duszpasterską nad Niemcami katolikami, przeniesionymi z obecnych obszarów polskich, dla których założył seminarium duchowne w Königstein. Zmarły przemawiał po raz ostatni do wysiedlonych katolików niemieckich, którzy w liczbie ponad 30.000 przybyli z pielgrzymką do Altötting w Bawarii, słynnego z cudownego obrazu Matki Boskiej. Sp. biskup Kaller był synem kupca z Bytomią.

☆ Wizyta u OO. Pasjonistów. Do Polski przybył z Rzymu konsultor generalny Zgromadzenia OO. Pasjonistów, O. Marcin. Przeprowadził on wizytację w trzech znajdujących się w Polsce klasztorach tego zgromadzenia: Przasnyszu, Sadowie koło Ostrowia i Rawie Mazowieckiej. Po zwiedzeniu stolicy odleciał samolotem do Rzymu.

☆ Fotografowie czczą swoją Patronkę — św. Weronikę. Zgodnie z uchwałą I ogólnopolskiego zjazdu i po raz pierwszy w dziejach istnienia cechu, fotografowie poznawscy uroczysto obchodzili święto swej patronki św. Weroniki w dniu 9 lipca. W czasie uroczystej Mszy św., celebrowanej przez ks. kanonika Noryskiewicza w kościele św. Marcina, fotografowie przystąpili gremialnie do Stolu Pańskiego. Na sali, w której odbyła się specjalna akademія, wzniesiono udekorowane podium z obrazem św. Weroniki wśród kwiatów.

☆ Echa Kongresu Marińskiego w Kanadzie. Przez Londyn przejeżdżał w drodze powrotnej z Kanady do Budapesztu prymas Węgier, kard. Mindszenty, który udzielił informacji o międzynarodowym kongresie marińskim, odbytym w Kanadzie. Podkreślił on aktywność i zainteresowanie akcją katolicką ludności kanadyjskiej, mówiącej zarówno po francusku jak i angielsku. Szkolnictwo w Kanadzie jest głęboko ożywione duchem katolicyzmu. Także rząd Kanady udziela poparcia akcji katolickiej. W uroczystościach, związanych z kongresem marińskim, w akcie poświęcenia Kanady Matce Boskiej, wzięło udział dwóch ministrów rządu kanadyjskiego.



Katolicyzm wytworzył nie tylko narodową religię, ale i narodowy obyczaj — i stał się jedną z głównych podstaw naszego życia. Owóż jest na czym stać i na czym budować.

Henryk Sienkiewicz

Czas jest łańcuch; im dalej od Boga ucieczesz,
Tym dłużej i tym cięższy łańcuch z sobą wleciesz.
Mickiewicz

Biogostawiona pomyłka

Wąskimi uliczkami, między murami domostw zdających się chylić ko sobie, płynie na mały plac przed kościołem Santa Maria del Carmine urok i cisza nocna. Nagle słychać jakieś głośnie pobrzekiwanie, jakieś zgrzyty kutych w żelazie drzwi — to kościelny Santa Maria tak późno zamyka świątynię dzwoniąc kluczami i z wysiłkiem pcha ciężkie wrota. Czemu się tak zapóźnił?

Ciężki, wolny krok zlewa się z lekkim dzwonieniem kluczy zawieszonych u pasa. Kościelny schodzi z kamiennych stopni i idzie tą uliczką, która wspina się w górę ku wzgórzom, a przecie co wieczora dąży w przeciwną stronę, tam w dół, gdzie jego domek stoi, gdzie mieszka od lat. Uśmiechają się usta ukryte pod nawisłym wąsem, a uszy łowią tony muzyki i śpiewu.

— Bawią się, wesoło się bawią — myśli kościelny — ucztę wyprawiają, co się zowie, jak przystało panom wielkim, bogatym, u królewskiego stołu zasiadającym. Książęta, możni — a laskawi, gawiedź suto dziś obdarzyli — a nabożni, osobiście on, najmłodszy Liguori... teraz do późna kłębał w kościele z nią razem, księżniczką Teresą, narzeczoną... — zamyśla się idący drogą kościelną. Już dawno zna Alfonsa Liguori. Teraz zna go co prawda cały Neapol, ale on, kościelny od Santa Maria del Carmine, znał go najpierwej. Pamięta, dobrze pamięta wesołego chłopca, który co dzień wracając z wykładów uniwersyteckich kłębał przed ołtarzem Najświętszej Panny i modlił się tak żarliwie... pamięta, co niedzieli, na tej wczesniej mszy świętej, przystępował do stołu Pańskiego... — Teraz wzrusza się zakrystian. Przypomina sobie, że młodzian był już nieraz w jego domu, on, syn kapitana galer królewskich, obdarowywał rodzinę jego, dzieci, bawił się z nimi. Dziś, prosił i nakazał mu, by wieczorem przyszedł na jego ucztę zareczynową!

Siedzą na tarasie a kolorowe światła zawieszonych między drzewami lampionów igrają na sukniach bogatych i twarzach młodych. Jest cicho, choć z okien rozwarłych i drzwi bije gwar i płynie muzyka. Księżniczka Teresa, córka księcia Pressico, patrzy na niebo rozgwieżdżone, a potem z wolna przenosi wzrok na młodego Liguori. Jest taki poważny...

— Myślałby kto, że nie jesteś wcale szczęśliwy — mówi z cichym wyrzutem.

— Ty wiesz najlepiej, Tereso.

— A jednak... jednak nieraz wątpię. Gdy na przykład wspomnę, że już zeszłego roku mogliśmy się zareczyć, a tylko ty nie chciałeś...

— Nie chciałem, prawda, bo nie mogłem. Wiesz przecie, dlaczego.

— Wiem, ów ważny proces, dobro innych...

— Szydzisz? wszak wiesz, i sama wedle tego postępujesz, dobro bliźnich nad osobiste szczęście przekładasz?

— Tak, wiem, wszystko wiem, tylko się czegoś boję! Wydaje mi się, że znowu nie dojdzie w najbliższym czasie do naszego ślubu, do podróży do Hiszpanii, że znowu cię jakieś gwałtowne obowiązki zatrzymają i powiesz, jak już raz powiedziałeś: „Teraz nie pora na nasze szczęście, teraz obowiązek nakazuje co innego!” — księżniczka jest wzburzona i bliska płaczu.

— Uspokój się, Tereso — Alfons gładzi pieszczołtliwie rękę księżniczki — zapomniałem, że Pan Bóg kieruje wszystkimi sprawami na świecie. Tak, jak wielu ludzi w chwilach niepowodzenia i nieszczęścia, nie ufasz Bogu, odwracasz się od niego — i mnie nie ufasz, choć dobrze wiesz, że pragnę Twojego dobra. Pomyśl, czy mógłbyś

w takiej chwili, kiedy Pan Bóg wyraźnie mówi mi głosem sumienia, kiedy droga i co czynić wypada, odpowiedzieć Bogu: nie, ja teraz muszę pilnować własnego szczęścia? Czy nie widziałabyś w tym samolubstwa? A czy to podobaloby ci się u mnie?

— Nie...

— Widzisz, moja droga, kochano Tereso! Jeszcze będziemy szczęśliwi!

— Tak, ale ja nie jestem taka silna, by wciąż nasze szczęście kosztem innych odsuwać, przekreślać...

— O, jesteś, jesteś, przecie ci żuam! A poza tym znowu zapominasz, że Pan Bóg nie doświadcza nad siły! — Cóż to? każesz mi być dzisiaj kaznodzieją, czy też twoim spowiednikiem i przypominać rzeczy dawno znane? — wola młodzieniec ze śmiechem — nie chcesz się dalej bawić?

— Chcę, tylko...

— Już nic, nic, idziemy w tan!

Nazajutrz z wielkim pocztem sług i rycerstwa zjechał do Neapolu Duca di Gravina. Wielki pan kieruje się wprost do Castello Nuovo, pałacu królewskiego. Tam pyta o najdoskonalszych prawników miasta, o mężów wiekiem dojrzałych... I padło wiele imion, imion sławnych, imion doktorów uniwersyteckich, a nad wszystkie wybiło się imię Alfonsa Liguori.

— Kto on? — pyta Duca di Gravina, zdziwiony i zaskoczony wziętością i mirem owego adwokata.

— Syn szlachetnego, wiernego nam rycerza Liguorego, kapitań naszych galer królewskich i Anny Cavalieri szlachcianki dołtojnej, młodzieniec, który w szesnastym roku życia zdobył doktorat obojga praw.

— W szesnastym roku życia!... — szepcze Duca di Gravina zdumiony.

— ...a teraz, po trzyletniej praktyce u sławnego mistrza naszych adwokatów, otwiera własną praktykę.

— Tego wybieram, by poprowadził moją sprawę — orzeka możny rycerz di Gravina.

— Wieczorem tegoż dnia obiegła neapolitańskie domki i pałace wieść, że Duca di Gravina wytoczył proces przeciwko Wielkiemu Księciu Toskanii, i że sprawę jego poprowadzi młodziutki doktor Alfons Liguori, sławny w wielu już procesach.

Zaś kościelny u Santa Maria del Carmine patrzy przez uchylone drzwi zakrystii na placzącą u stopni ołtarza księżniczkę Teresę i dziwuje się wielce.

— Czemu płacze? przecie powinna się cieszyć z takiego wyróżnienia jej narzeczonego? — zakrystian kiwa głową ze współczuciem — że też ludzie zawsze muszą się o coś martwić! I to wszyscy ludzie: książęta i ubodzy. Ano, sprawiedliwie rozdziela Pan Bóg kłopoty...

A księżniczka płacze, bo zwątpiła w Bożą sprawiedliwą opiekę. To, czego się w przeddzień obawiała, nastąpiło tak szybko.

— Jak nieprzenikniony jest Bóg w zamiarach swoich, już po raz drugi odsuwa od niej i Alfonsa szczęście ziemskie, żądając pracy dla drugich! Nieprzenikniony Pan, ale Ty — oczy księżniczki podnoszą się z ufnością ku wizerunkowi ołtarza — jesteś dobrą Matką!

Promienie zachodzącego słońca odbijają się w szerokiach, szczerzotłych ramach obrazu Madonny i słaby blask rzucają na głowę Alfonsa Liguori. W pracowni młodego doktora jest cicho; tylko pióro chodzi nieustraszenie po papierze, chodzi i skrzypi a

papier szeleści. Prawnik kończy pracę. W dzisiejszy wieczór odbędzie się ostatnia, decydująca rozprawa.

Alfons Liguori przyynika na chwilę oczy. Czuje ból w głowie. Jest już bardzo zmęczony tą kilkumiesięczną żmudną pracą. Przestudiował dokładnie niezliczone akta i dokumenta procesu. Z zamilowaniem wertował pośólkę pismo, byle tylko wyluszczyć wszystką prawdę. Cieszył się, widząc podziw w oczach swych profesorów, gdy przemawiał w sprawie Duca di Gravina, gdy słyszał potem na ulicy niemilkące okłaski ludzi. Dziś przemówi ostatni raz, a jutro, albo dopiero pojutrze — młody prawnik otwiera oczy, co goreją szczęściem i patrzy w oblicze Madonny — pomówię z Teresą o naszym ślubie!

— Na ulicach Neapolu, przed gmachem sądu — tłumy. Już noc głęboka, rzesza się niecierpliwi, ale nikt nie odchodzi. Naraz w drzwiach gmachu pojawia się doktor Alfons Liguori. Zrywają się okłaski. I szybko milkną. Młody adwokat jest bez togi, bez łańcucha, bez doktorskiego kapelusza. I bardzo jest błąd w świetle pochodni i surowy, niby jakiś średniowieczny sędzia. Skinał głową tłumom i schodzi na plac. Masy ludzi w milczeniu rozsuwają się przed nim. Nieśamowita cisza i strach osobiwy padł na tłumy. Liguori idzie w stronę Starego Miasta, tam, gdzie nad dachami domów wznosi się wieża Santa Maria del Carmine. Idzie, a myśl jego pracuje gorączkowo.

— Daremna praca... tyle włożyłem w nią wysiłku, tak dokładnie badałem wszystko i nadaremnie. Pomyliłem się. Bronilem sprawy z fałszywego stanowiska. Pokazali mi mój błąd, pokazali, czemu nie dojrzałem w piśmiach i dokumentach — Liguori kroczy ze zwieszoną głową. Nie dostrzega, że za nim podąża powoli księżniczka Teresa, która w swym powozie oczekiwała końca rozprawy przed gmachem sądu, nie widzi idącego spiesźnie po drugiej stronie zakrystiana od Santa Maria del Carmine. Dopiero tuż przed bramą kościelną dostrzega go, kiedy odmyka żelazne wrota i widzi księżniczkę stojącą u jego boku.

— Teresa, to dobrze — uśmiecha się — chodź ze mną — i bierz ją za rękę. — Stoją przed ołtarzem. Czerwony blask lampki lekko zabarwia ich twarze. Z zakrystii dochodzi odgłos kroków kościelnego.

— Tereso, dziś po raz trzeci powiem ci owe słowa, które dyktuje mi sumienie — Liguori nie puszcza dłoni księżniczki, nie, bierze jeszcze drugą jej rękę, jakby chciał w Teresę wlać siłę, którą w sobie czuje — znowu nie pora na nasze ziemskie szczęście, bo do czego innego wola mnie Bóg. Dziś poznałem, jak marna jest wszelka wiedza i sława, jak marne wszystkie ludzkie zabiegi, jak lichy umysł człowieczy, poznałem i już wiem, że nie ta jest prawdziwa droga, którą dołąd kroczyłem, ale ta, którą dziś mi Bóg ukazał. Dlatego, Tereso, znowu nie pora na nasze szczęście, na nasz ślub. Dopiero tam wynagrodzi nam Bóg to wszystko, tam będzie nasze szczęście — ręka młodzieńca puszcza rękę dziewczyny i wskazuje w górę — czy wierzysz, Tereso? ufasz Bogu? będziesz dość silną?

— Będę ciebie godną.

W trzy lata później, w grudniu 1726 roku, u Santa Maria del Carmine odprawia ksiądz Alfons Maria Liguori mszę św. U drzwi zakrystii kłęczy kościelny i z radością wpatruje się w kapłana. A klęcząca opodal w ławce mniszka, w przymkniętymi oczyma, księżniczka Teresa, uczestniczy w ofierze, którą składa Bogu — jej dawny narzeczonny.

Starsi spośród naszych księży dobrze go jeszcze pamiętają z czasów swoich studiów uniwersyteckich we Wrocławiu. Był to człowiek o wielkiej dobroci serca, profesor, który swoich studentów kochał i miał dla nich zawsze czas, ilekroć go odwiedzali, a odwiedzali dość często, zwłaszcza Ślązacy, bo było we Wrocławiu publiczną tajemnicą, że ks. profesor Węsierski był pochodzenia polskiego i z Polakami sympatyzował.

Urodził się w r. 1909 w Kościerzynie na Pomorzu. Ojciec jego brał udział w powstaniu 1863 roku i dlatego musiał opuścić Pomorze i przenieść się do Szleswiku, później do Berlina. Młody Franciszek kształcił się najpierw w zakładzie OO. Jezuitów pod Kopenhagą, egzamin maturalny zdawał w Berlinie. Studia teologiczne odbywał we Wrocławiu, a zakończył je w roku 1894 doktoratem. Tego samego roku otrzymał święcenia kapłańskie. Już w r. 1895 habilitował się we Wrocławiu w historii i apologetyce. W 1899 r. został tamże nadzwyczajnym profesorem apologetyki i propedeutyki. Na tym skończyła się jego kariera naukowa, bo ze względu na jego pochodzenie polskie profesorom zwyczajnym go nie mianowano, chociaż wykładał swe przedmioty bez przerwy przez 34 lata. To jego pochodzenie polskie było też przyczyną, że mało udzielał się towarzysko i żył w pewnym odosobnieniu. Mało który z księży naszych będzie wiedział, że zmarły był przez całe życie tercjarzem św. Dominika, którego bardzo czcił.

Ważniejsze z jego prac naukowych to „Die Grundlagen des Wunderbegriffs“, „Der Autoritätsbegriff“, „Wesen und Bedeutung des Zweiteils“, „Der Buddhismus“. W roku 1933 przeszedł na emeryturę i przeniósł się do Szczecina, gdzie 6 stycznia 1947 rozstał się z tym światem. Jeszcze w ostatnich dniach swego życia wspominał z wdzięcznością wszystkich tych księży diecezji katowickiej, którzy wspierali go materialnie w latach 1945 i 1946. R. i. p.

W czasie obrad w sejmie pruskim w dniu 6 marca 1894 r. posłowie górnślązacy domagali się większego uwzględnienia języka polskiego na Śląsku. Pruski minister oświaty, dr Bosse, oświadczył wówczas, że nie widzi potrzeby wprowadzenia na G. Śląsku języka polskiego, gdyż lud tamtejszy i tak tego języka nie używa, posługuje się tylko jakąś skażoną, zepsutą gwarą, mówi „platt-polnisch“, czy „wasserpolnisch“.

Na ten argument odpowiedział poseł Letocha, rodowity Ślązak, w ten sposób:

„Znam bardzo dobrze różnicę pomiędzy językiem górnoniemieckim a dolnoniemieckim i przyznać muszę, że w polskim języku podobnych odróżnień na język górno- i niżno-polski nie ma. Nasz język na Górnym Śląsku jest zupełnie takim samym, jakim mówią w Krakowie, w Poznaniu i w Warszawie. Zachodzą co prawda w wymowie tu i owdzie drobne odmiany i w zgłosce końcowej okazuje ludność górnśląska

niedbale. Wszakże te różnice i odmiany nie są z pewnością większe niż te, jakie słyszymy w niemieckim języku z ust drezdeńczyka i berlińczyka. Język górnśląski za rozwojem nieco w tyle pozostał, tak że niekiedy wyręcza się wyrazami niemieckimi. Mimo to jest on tym samym językiem, jakim mówią we wszystkich innych dzielnicach Polski. We wszystkich krajach Polski, a na Górnym Śląsku również mamy tenże sam język książkowy. Książki do nabożeństwa, biblie, katechizmy, zbiory pieśni kościelnych, których Górnślązacy używają, są głównie, a raczej wszystkie drukowane w Krakowie, w Poznaniu i w Częstochowie, miejscu słynącym cudami, dokąd corocznie i Górnślązacy wielkimi tłumami pielgrzymki odprowadzają.”

Podkreślić należy, że poseł Letocha nie reprezentował w sejmie Polaków; był posełem centrowym.

Trzy możliwości

Na przestrzeni kilku minionych tygodni prasa odnotowała nowy szereg ciężkich katastrof automobilowych, tym cięższych, że wypadkom ulegały przede wszystkim autobusy na trasach turystycznych. — W ubiegłych dwóch latach zginęło lub zostało rannych w Polsce skutkiem wypadków automobilowych ponad 20.000 osób. Zdobyliśmy rekord strat wojennych w ludziach, teraz zdobywamy rekord strat pokojowych. — Trzeba natychmiast zdecydować się na jedno z trojga: albo zamknąć monopol spirytusowy, albo szoferów, albo auta i przejść na komunikację dyktansami.

(„Przekrój“ nr. 119)

Brzęczkowice BUDUJĄ KOŚCIÓŁ...

— Jak wojna się skończy, przystąpim, zaraz do budowy kościoła.

— A fundusze skąd w tak trudnym czasie?

— Ks. Cottolengo ponad ludzkie siły stworzył dzieło, a grosza w kieszeni nie posiadał. Św. Jan Bosko wybudował świątynię o światowej sławie, a miał wszystkiego zaledwie 20 groszy. I ja wiem, że przy pomocy Matki Najświętszej kościół postawimy.

— A pod jakim wezwaniem?

— Matki Boskiej Bolesnej, ponieważ parafia zrodziła się w czasie wojny.

Taka to mniej więcej rozmowa toczyła się z końcem roku 1944 między księdzem proboszczem Maroniem Franciszkiem a niżej podpisanym. W rok zaś później poświęcono plac pod budowę, a dziś mury idą już w górę...

A będzie to świątynia naprawdę godna Królowej Męczenników.

(Brzęczkowice — to miejscowość, która Śląskowi dała pierwszego biskupa, a Polsce Prymasa).

Pomyśli Czytelnik, że słynna „Ciocia“ UNRRA przysłała hojne dary Brzęczkowicom, albo Brzęczkowice stały się spadkobiercą bogatych wujów z Ameryki i z tych to spuścizn budują tak wspaniałą świątynię.

Nie, Maryja sama dla siebie buduje przybytek. Ona to pobudza oddane sobie dusze, które nie żałują ani rąk ani kieszeni. Młody czy stary, bogaty czy ubogi, górnik czy rolnik, wszyscy spieszą na wezwanie Maryi.

Za niedługo zjedzie sam Arcypasterz, aby zobaczyć to dzieło Maryi, aby uroczystie poświęcić kamień węgielny dla nowego kościoła, którego mury z dała ujrzeć już można. Do zupełnego ukończenia daleko, ale Brzęczkowice nie opuszczają rąk, nie pokładają też nadziei w ziemskich pomocach, które są przemijające i zawodzące, ale szukają pomocy u tronu Niepokalanej. Wiedzą dobrze, że tylko Maryja z jedną i najpewniejszą pomocą przybyć może. Z tą to pomocą dokończą budowę wspaniałej świątyni, która nie przez kilka lat, ale po wszystkie wieki głosić będzie jakie to dzieci Maryi. Królowa Męczenników, w Brzęczkowicach miała.

Antoni Pałka
alumn seminarium wrocławskiego

Program pielgrzymki stanowej

MEŻATEK I PANIEN DO PIEKAR 14.-15. 8. 1947

Godz. 16: Nieszpory — powitanie pielgrzymów — obchody kalwaryjskie — rozważania tajemnic różańca św. — kazania — okazja do spowiedzi św.

15. 8. 47

Godz. 5: Msze św. co pół godziny.

Godz. 7.30: Dalszy ciąg obchodów — 3 kazania — rozważania tajemnic różańca św.

Godz. 10: Przyjazd J. E. Ks. Biskupa.

Godz. 10.30: Suma pontyfikalna: J. E. Ks. Biskup Bieniek — kazanie: Ks. Adim. Apost. Dr Milik. — Potem odnowienie słobów jasnogórskich. — Na Credo odśpiewamy: Wierzę w Boga. Na Pater noster: Ojciec nasz. W czasie Mszy św. śpiewamy pieśni: O Mario, czemu biegniesz w niebo; po podniesieniu: Z tej biednej ziemi; na zakończenie: My chcemy Boga.

Godz. 13.45: Godzina stanowa: dla meżatek w ogródcu, dla dziewcząt w wieczerniku.

Godz. 15: Uroczyste nieszpory: J. E. Ks.

Dr Milik; kazanie: J. E. Ks. Bisk. Bieniek. W czasie nieszporów śpiewamy: Wezwania do Matki Boskiej. — Na zakończenie: Boże coś Polskę.

Godzina stanowa dla meżatek
godz. 14—15

1. Pieśń: Królowej Anielskiej śpiewamy.
2. Słowo wstępne: Ks. Dr Bednorz.
3. Dialog: Syn i córka opowiadają, czym jest dla nich matka.
4. Pieśń: Dzisiaj pozdrawiamy...
5. Recytacja z Pisma św.: Niewiasta mężna... (jedna z matek piekarskich).
6. Wykład: Niewiasta stróżem trzeźwości rodziny i narodu, Dr-owa Pojdżina.
7. Pieśń: Tysiąc razy bądź pozdrowiona...
8. Słowo Arcypasterskie: J. E. Ks. Biskup Bieniek. — Z pieśnią „Pod Twój płaszcz się uciekamy“ udajemy się na wspólne nieszpory.

15 WIELKA PIELGRZYMKA
SIERPNI KOBIEI DO PIEKAR

Kronika ODPOWIEDZI na listy

Sodaliskom z Jastrzębia, a osobliwie Przewiel. ks. proboszczowi Machalicy za ta piękno kartka ze Stożka Bóg zapłać! Ze sie tyż ludziom na wycieczce o takim starym dziadzie spomni. — Alech se miol za honor.

Klycino z Chorzowa tak mi pisze z letniska z Kudowy: „Bardzo sie radowala, jak i tu ludzie na Zielone Swiatki ta gaweda czytali — bardzo to bylo pieknie pisano. Niech Im to Pon Bóczek 1000 razy wynagrodzi, to bylo wiecej jak dobre kozanie“. — Zas tam, zas tam! (A podowom nie na swoja kwolba, ino na ten przyklad, jak to czlowiek tom samom gawedom jedynmu dogodzi, a drugiemu dopoli. — A ta paczka z Urny z Ionskiego roku pamietom, a jakoz! A jak sie Ty po prowdzie nazywosz, Ty Klycino?

Fr. Siodlok z M.: Padosz, ze jeszcze wiecej jest tych wymowek, co sie niemi ludzie co niedzielnej Mszy sw. wykrecajom. To prawda. Niektorzy bez tyn przyklad nie mogly isc do kościoła, bo musieli isc — na wesele (trzymecie mie!!!), abo tyz skirz tego, bo synek szel do I Komunii (to jest ogromnie mądre: bez to, ze synek pierszy roz Pana Jezusa przyjmuje, to inksi muszom w tym dniu grzechy ciężki popelnić!). Slyszoled twz, ze i te dzieci, co majom isc do I Komunii, juz pora niedziel przedtym nie chodzom do kościoła, bo muszom isc do krawca, do szewca, i nie wiem, kaj jeszcze (Ojcowie! Kamień mlyński!!!). A to tyz prawda, ze downiej ostrzej sie bralo obowiazek niedzielny, choc nieroz bylo daleko do kościoła. Som pamietom, jakech se roz za synka noga wykrecil, toci calo niedziela beczol, zech nie móg do kościoła isc. A matka mie musieli trzymac, boch chciol na jednej nodze skokać do kościoła. Tak, tak...

Deptala Andrzej. Glubczyce: A co bych tam robil w tych Glubczycach? (Szczęście mowie, ze sie te Wasze miasto przez „b“ piszel!).

Francik Kr. donosi mi, ze w tamtej parafii żyje jakoś dziwno sekta, troszka podano do tych sekt podpawlaczy, smyntorników i murkorzy, co o nich bylo rzondzone w kierejś gawedzie. Ci, co do tej sekty noleżom, stowajom co niedziela przed kościołem na rynku i bez colkie kozanie i suma radzom zawzięcie, jakby ten rynek troszka zreformować, bo bardzo niemaszkietnie wyglado: trowa wyrostlo z pomiedzy kocich lebow i kozy sie tam paszom i pelno dzinr na tym rynku. Francik chciolby tych sekiorny nazwac „brukorzanii“. Io bych padol, mozo by bylo lepi: N. S. R. K. (Nowo Sekta Reformatorów-Kociolebków). A to zaproszenie na 29 czerwca przyszlo na 30-go. To chochbych byl piechty szel, tobych nie byl na czas zaszel.

R. z L.: Nie, to nie bylo by nic dlo mnie.

Jadwiga z Katowic: Jak komu mom odpowiadac na kartka z pozdrowieniami, to sie trzy cwieterci godziny namyslom, co mom odpisac, a na koncu nie wiem, co pisac.

Hanka F.: Co padosz?

Irenka z H.: W kazdym badz razie joch robil, coch mógł. A nie starej sie za duzo!

Otwarcie Malego Seminarium Duchownego w Slupsku.

Z dniem 1 września br. otwiera sie w Slupsku Male Seminarium Duchowne. Młodziecy pragnacy poswiecić sie sluzbie Bozej jako kapłani swiecy na terenie Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej, moza nadzylac podania o przyjecie do Kurii Administracji Apostolskiej w Orlawie, ul. Lokietka 16. Przyjmuje sie chlopcow z ukończoną przynajmniej siódma klasa gimnazjalna albo licealna. Do zgłoszenia nalezy dolaczyc: 1. dokladny zyciorys, 2. ostatnie swiadcstwo szkolne, 3. swiadcstwo moralności od ks. proboszcza, 4. swiadcstwo lekarskie, 5. 2 fotografie.

Podziękowania

Za taski odebrane i wysluchane prosby Najsw. Sercu Jezusowemu, Matce Boskiej Czeszochowskiej i Piekarskiej, sw. Antoniemu, sw. Teresce od Dziec. Jezus, sw. Andrzeja Boboli skladaja: Rodzina Kurzak z Tych — Anna Koscielna — L. Sz. Katowice.

Dnia 4 lipca 1947 r. zmarla po ciezkiej chorobie nasza najukochansza matka, lesciowa i babcia

śp. Joanna Wojtas z Kaletów

w 81 roku życia w Friedensheim, gdzie sie z matczyną miłością i ofiarnością dzielila ze mna los wygnanczy. Nie bylo jej dane ze mna wrócić do kraju. P. Bog powolal ja do ewjel chwały. R. i p.

Człogodnych Konfratrów proszę o Memento za rodzinę.
Ks. dr M. Wojtas.

Dąbrowka Mała, dnia 21 lipca 1947 r.

Wszystkim ofiarodawcom, szczególnie Zarządowi Miejskiemu Sodalisci, Chorowi Koscielnemu, Związkom bytych Wicniów Politycznych, Towarzystwu Spiewu „Harmonia“, oraz Drużynie Harcerstwa przy Zakladzie Ks.Ks. Sawlatorii ow i wszystkim wspolpracownikom skladamy w inieniu dzieci, które w tym roku przystapily do pierwszej Komunii sw. najserdeczniej „Bog zaplać“.

Zarząd Oddziału „Caritas“, Mikołów.

od Redakcji

St. Pomietto: Wiersze slabe.

U 24 — Proszę sie zwrócić do Ksiezy Salezjanow w Oswiecimiu. Poza tym w kazdym niemal numerze „Oscia“ sa odnośne ogłoszenia.

H. Z. P.: Rybnik: Do kogo odnosi sie w wierszu „Caritas“ apostrofa: „Ty matko milosierna“? Poza tym dobry wiersz.

Czytelnik z Warszawskiego: Ze wzgledu na brak miejsca musiny uwzględnic zlownie wiadomosci katolickie, polityczne zas tylko ubocznie.

Stala czytelniczka C. Cecylia M.: Treść wiersza gleboka, forma slaba, duzo bledow ortograficznych.

Repatricianka ze Lwowa: Modlitwy mszalne podawalismy przez caly rok i w ten sposob wyczerpalismy wszystkie niedziele roku. Powtarzac nie ma celu.

Uczestnik procesji — Dziełkowice: Srawozdanie zbyt stereotypowe.

Przyjęcie do Seminarium Duchownego we Wrocławiu.

Z koncem września br. we Wrocławiu (pl. Katedralny 14) zostanie uruchomione Seminarium Duchowne dla Dolnego Slaska. Przyjecie zas odbywa sie juz teraz. Kandydaci maja zlozyc podanie — najlepiej osobiscie — i zalaczyc: szczegolowy zyciorys, metryke, swiadcstwo moralności (w kopercie zamknietej) od ks. proboszcza i prefekta i swiadcstwo dojrzalosci.

W Domu Rekolekcyjnym Ojców Jezuitów w Dziedzicach

odbęda sie kursy rekolekcyjne dla księzy od 26—30 sierpnia br. Zgłoszenia prosimy kierować wprost do Domu Rekolekcyjnego.

Wrócił ostatnio z zagranicy ksiądz Antoni Brzóska.

Kurs Duszpasterski w Lublinie.

W czasie od 26—28 sierpnia br. odbędzie sie w Lublinie kurs duszpasterski dla księzy. Wykłady odbywać sie beda co dzien między godz. 10 a 17 w Katol. Uniwersytecie Lubelskim. Wykładowcy: Ks. Biskup dr Wyszynski, Ks. Bp Klepacz, Ks. Bp dr Golinski, Ks. Rektor dr Słomkowski, Ks. dr Pastuszka, Ks. dr Kalwa, O. dr Krupa, Prof. dr Dembiński. Redaktor mgr Brann. Ks. Ks. zamieszkalci, chcacy wziac udział w kursie zechca powiadomic kancelarię Rektorska Katol. Uniwers. Lubelskiego (Lublin, Alje Racławickie 14.) W czasie kursu przewidziane jest swiadczenie miasta i Majdanka.

Pielgrzymka do Kalwarii Zebrzydowskiej

No uroczystosc Wniebowstazenia Matki Boskiej wyjedzie z parafii Nowy Bierun pielgrzymka do Kalwarii Zebrzydowskiej, a to pocragiem dnia 10 sierpnia, rano o godz. 4.50 z Oławicimia. Powróci 15 sierpnia po pol. Zgłoszenia przyjmie przewodn. Marek Józef, Nowy Bierun, ul. Mlynska 5, i to do dnia 8 sierpnia 1947 r.

Państwowa 2-letnia Szkoła Ogrodnicza w Strumieniu, pow. Bielsko (Slask Cieszyński), telefon 12. Kszalca mlodzię mekka teoretycznie i praktycznie we wszystkich dzialach ogrodnictwa, ze szczegolnym uwzględnieniem warzywnictwa, szkolkarstwa i pszczelarstwa. Rok szkolny zaczyna sie 15 września br. Do klasy 1 przyjmuje sie mlodzię po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej. Nauka jest bezplatna. Koszty utrzymania w internacie kalkulowane bardzo tanio. Blizsze wyjasnienia, oraz prospekty wysyla sie na zadanie.

Państwowe koedukacyjne 3-letnie Gimnazjum i 2-letnie Liceum ogrodnicze w Ropczycach, pow. Debica woj. Rzeszowskie

przyjmuje wpisy na rok szkolny 1947/48. Warunki przydo gimnazjum: 7 klas szkoły powszechnej; do Liceum: ukończenie gimnazjum ogólnokształcącego lub zawodowego. Szkoła posiada oddzielne internaty mekka i zenski. Mlodzię biedna, a zwlaszcza sieroty moga korzystac z bezplatnego utrzymania w internacie. Blizszych informacji udziela sie pisemnie lub osnie

Pomoc domowa od zaraz poszukiwana. Porozumienie listowne: Grabowski Michal, Rensoltowice powiat Nysa (Slask Opolski).

Swiece kościelne dostarcza w kazdej ilosci Urzędem Parafialnym. Wytwórnia Swiec St. Miodonski Cieszyn, Frysztacka 30.

Panienci, które ukończyły 7 klas szkoły powszechnej, a pragną poswiecić sie sluzbie Bozej w Zgrom. SS. Felicjanek, moza sie zglosic do Internatu zakonowego. Blizszych informacji udzieli Zgromadzenie SS. Felicjanek — Krakow, ul. Smolenska 6.

UWAGA DYRYGENTII

- 6 Pieśni do Matki Boskiej na chor 4 głos. miesz. — Gwoździka Romana, latwe i melodyjne cena: partytura 80 zł, głosy po 15 zł.
- „Skowronek“, Zbiór pieśni ludowych na akordeon — Gwoździka Romana, cena egz. 100,— zł. Do nabycia: w Księgarni sw. Jacka (Katowice, Bytom, Zabrze, Opole, Pyskowice) oraz w Gwoździka Romana, Katowice, Plac Mariacki 2.

Panienci w wieku od 18 do 30 lat, z szlachetnym charakterem, pragnące poswiecić sie na sluzbę Bozą i cierpiacym bliznich przy pielęgnowaniu chorych i starcow, oraz wychowaniu mlodzię w sierocińcach, przedzłokach i szkołach przyjmujcie-Dom Prowinjalny Sióstr sw. Elzbiety, Nysa, ul. Sobieskiego 7.

Firma „Kawat“ — Pierwsza Katowicka Zmechanizowana Wytwórnia Materiałów Welnianych Katowice, ul. Brata Alberta 4 poleca: dla duchowienstwa odpowiednie materialy welniane, dla zakonow materialy na habity.

KURS KATECHETYCZNY W KATOWICACH

Kuria Diecezjalna w Katowicach organizuje 4 tygodniowy kurs katechetyczny dla absolwentek i absolwentów liceów wzgl. gimnazjów dawnego typu (8 klasowych). Kurs odbędzie sie w dnach od 18 sierpnia do 13 września 1947 r. w Katowicach, w gimnazjum sw. Jacka. Rozpoczęcie kursu nastapi w dniu 18 sierpnia br. o godz. 10 uroczystym „Veni Sancte Spiritus“ w kaplicy Kurii Diecezjalnej. W tym samym dniu przewidziane sa 2 wykłady oraz podanie programu na dni nastepne.

Kurs obejmowal będzie teorię nauczania religijnego oraz ćwiczenia katechetyczne, hospitacje i lekcje praktyczne. Wykładane będą następujące przedmioty: 1) historia katechezy i dydaktyka ogólna, 2) metodyka szczegolowa nauczania Biblii i historii Kościoła, 3) metodyka szczegolowa katechizmu i liturgiki, 4) psychologia dziecka, 5) programy nauki religii — organizacja szkoły i ustawodawstwo szkolne. Nadto ćwiczenia praktyczne i lekcje pokazowe. — Przewiduje sie 4—5 godzin lekcyjnych dziennie po południu. Ukończenie kursu z wynikiem pomyślnym daje kwalifikacje do nauczania religii katolickiej w zakresie 8 klas szkoły podstawowej (powszechnej).

Zgłoszenia uprasza sie kierować do Kurii Diecezjalnej — Referat Szkolny — Katowice, ul. Jordana 39.

W powyższym kursie mogą wziac udział także absolwentki(ini) innych szkół w charakterze hospitantek.

Kandydaci(cki), którzy dotychczas nadeslali swe zgłoszenia, zostali na kurs przyjęci.

Byloby wskazane, ażeby ze wzgledu na krótki termin kursu uczestnicy powtorzyli sobie dokladnie naukę Objawienia Bozego Starego i Nowego Testamentu i katechizmu.

Jeszcze jeden zawód dla naszych córek

Pamiętam, gdy urodziła mi się druga córka, przyszedł mnie odwiedzić stary przyjaciel mojego ojca i pokiwał z politowaniem nadą mą głową.

To źle — powiada, że znów dziewczyna — A to dlaczego? — pytam.

— Ano: Do dziesięciu chesz

do piętnastu strzeż,

a potem dopłać komu,

żeby wziął biedę z domu!

Zmartwiło mnie to trochę, jako że byłam młodą matką i na podobnych sprawach mało się wyznawałam.

Jakże inaczej jest dzisiaj. Liczne zawody czekają na ochocze ręce zarówno chłopców jak i dziewcząt i wcale nie potrzeba podplacać nikomu, żeby wziął „biedę” z domu. Często dzieje się wprost przeciwnie, a mianowicie, że dziewczyna przynosi więcej radości rodzicom i staje się silniejszą podporą ich starości niż syn, którego świat i życie daleko od domu unosi.

Chodzi tylko o to, jaki zawód wybrać dziewczynie, do czego ją skierować. Nie wszystkie mogą być tym, czym by chciały. Na wyższe wykształcenie często środki finansowe rodziców nie wystarczają. Często bywa, że trzeba czegoś skromniejszego szukać. — Ale czego?

Chciałabym zwrócić uwagę na pewien rodzaj szkół dla dziewcząt mało jeszcze u nas znany, a mianowicie na szkoły zawodowe hotelarskie. Ile jest w naszym kraju pensjonatów, zakładów, ochroniek, domów wypoczynkowych itp. instytucji, potrzebujących sprawnych rąk kierowniczych.

A ile z drugiej strony dziewcząt, nie mogących znieść tygodniowego siedzenia przy biurku lub przy maszynie do szycia. Dla ilu z nich jest praca w fabryce zbyt ciężka, a powietrze wielkiego miasta szkodliwe! Dlaczegożby nie można poszukać dla nich zawodu dającego więcej ruchu i odpowiadającego w całej pełni ich kobiecej naturze?

Są w naszym kraju liczne Szkoły Gospodarcze niższe i wyższe, są też Szkoły Hotelarskie, z których najbliższą nas jest Szkoła Hotelarska w Wiśle, a przy niej pierwszorzędnie urządzone Internat dla dziewcząt zamiejscowych, mający pomieszczenie w jednej z najpiękniejszych willi.

Szkola ta jest Państwowa, a więc bezpłatna, zaś opłata za utrzymanie w internacie tak niska, że nawet bardzo niezamożni rodzice mogą jej poddać.

Warunki zdrowotne pierwszorzędne, a sposób nauczania miły, przystępny.

Wyrobienie społeczne uczennic nie pozostawia nic do życzenia, a idea spółdzielczości jest nie tylko na papierze, ale w całej pełni w czyn wprowadzana.

Pod światłym kierownictwem p. Haliny Kańskiej, dziewczęta czują się w tej szkole dobrze, chętnie się uczą, a pochodzące ze wszystkich stron Polski, żywią się z sobą, zatracając tak szkodliwą dla Państwa nienawiść dzielnicową.

Zdobywają piękny zawód i stają o własnych siłach dobrze do życia przygotowane, na rozlicznych placówkach.

Szkola w Wiśle jest dwójakiego rodzaju: 3 klasowe Gimnazjum Hotelarskie i Jednoroczny Kurs Hotelarski.

Od kandydatek wymaga się ukończenia 7 klas Szkoły Powszechnej, lub przyjmują się je na podstawie egzaminu wstępnego.

Z zapisami należy się spieszyć, gdyż ilość uczennic jest ograniczona.

Wpisy przyjmuje: Dyrekcja Szkoły Hotelarskiej w Wiśle (Śląsk Cieszyński).

Now — ma.

W świecie WYDARZEŃ

© **Wojna kolonialna w Indonezji.** Zbrojny załóg holendersko-indonezyjski przybiera na sile z winy rządu holenderskiego dążącego do wojskowej okupacji Indonezji.

Ludność holenderska manifestacyjnie protestuje przeciwko interwencji swego rządu w Indonezji.

Prasa amerykańska atakuje energicznie postępowanie rządu holenderskiego, jako zagrożające pokojowi ogólnemu.

© **Odkryto spisek w Bawarii.** Okupacyjne władze amerykańskie w Ratysbonie aresztowały 11 osób podejrzanych o utworzenie podziemnej organizacji oporu.

© **Sily zbrojne O.N.Z.** Dla utrzymanie pokoju O.N.Z. będzie utrzymywać specjalną armię. Anglia zaproponowała, żeby międzynarodowa armia pokoju narodów zjednoczonych składała się z 8—12 dywizji lądowych, 1200 samolotów, 2 okrętów wojennych i statków pomocniczych; Francja — z 16 dywizji, 1275 samolotów, 3 okrętów wojennych; U.S.A. — z 20 dywizji, 3800 samolotów, 3 okrętów wojennych, 6 lotniskowców, 15 krążowników, 84 kontrtorpedowców; 90 łodzi podwodnych. Z.S.R.R. nie wysunął żadnego projektu, a Chiny uznały propozycję brytyjską za odpowiednią do dyskusji.

© **Polskie rokowania handlowe.** W ostatnich dniach ub. miesiąca wyjechały z Polski delegacje handlowe do Francji i Bułgarii celem przeprowadzenia rokowań handlowych z tymi państwami.

© **Niebezpieczny wybuch.** W gminie Wojsław powiatu mieleckiego podczas próbnych wiercen nastąpił nadzwyczaj silny wybuch gazu ziemnego o wysokim ciśnieniu. Wybuch powtarzał się w ciągu czterech godzin z towarzyszeniem ogłuszającego szumu.

© **Domy w Kończycach grożą zawaleniem.** Smutny los dotknął mieszkańców miejscowości Kończyce na Śląsku. Na skutek niemieckiej rabunkowej gospodarki w kopalni

znajdującej się pod Kończycami nie były wcale zabezpieczone wyrąbywane tereny leżące pod szeregiem domów mieszkalnych. 120 z tych domów, silnie się porysowało i grozi zawaleniem albo już się wali. Sytuacja jest bardzo trudna, bo niewiadomo, co zrobić z mieszkańcami. Nie ma dla nich odpowiednich pomieszczeń, przy tym wielu z nich nie chce myśleć o opuszczeniu domostw wystawionych kosztem długoletniej ciężkiej pracy. Kto im da odszkodowanie za zrujnowane budynki?

© **Jedno łóżko 250 tys. zł.** W nowopowstające w Rabce sanatorium dla zagrożonych gruźlicą dzieci woj. śląsko-dąbr. mogą dać swój wkład przedsiębiorstwa, duże instytucje i organizacje przez zakupno jednego łóżka. Koszt jego wynosi 250.000 zł. Dlaczego tak dużo? Otóż pod określeniem „łóżko” rozumie się ten wycinek budynku (podłogi, sufitu, ścian), który należy do jednego łóżka. Przez pokrycie kosztów takiego jednego „łóżka” ofiarodawca staje się jakby współwłaścicielem sanatorium, dzieciom przez niego wyznaczonym przysługuje pierwszeństwo w korzystaniu z tego łóżka i zniżka w kuracji.

Czyżby czytelnicy „Gościa Niedzielnego” nie mogli sobie pozwolić na posiadanie jednego takiego łóżka? Wszak wielu spośród nich ma dzieci, dla których kuracja w takim sanatorium jest konieczna a niestety niedostępna. Zrealizowanie takiego projektu byłoby równocześnie wykazaniem naszej katolickiej łączności duchowej. Liczymy lekko, że pół miliona czytelników posiada nasz „Gość” na pewno, czy tak trudno byłoby zebrać 250.000 zł?

Otwieramy więc listę składek na „łóżko” Gościa Niedzielnego w sanatorium dla dzieci. Przesyłki pieniężne zaopatrzone powyższym objaśnieniem prosimy przysyłać do Redakcji. Nazwiska ofiarodawców będziemy wzmieniać w naszym piśmie.

Wotum Tarnogórczan dla Piekarskiej Pani

6 lipca wypełniła świątynię piekarską liczna, bo przeszło 6000 osób licząca pielgrzymka obywateli Tarnowskich Gór. Spełniali swe ślubowanie, złożone ongiś przed laty, gdy Matka Boża odwróciła od miasta straszna panosząca się tam zarazę. Od tego czasu wiernie co roku pielgrzymują do Piekark.

Tym razem pielgrzymka miała uroczysty niż zwykle charakter. Nieśli bowiem tarnogórczanie Matce Piekarskiej cenne wotum dziękczynne, ufundowane przez wszystkich obywateli w dowód wdzięczności za dwukrotne cudowne ocalenie miasta z pożogi wojennej. Sprawę zainicjował i doprowadził do skutku specjalny komitet obywatelski, na czele którego stali p. Achtelek i p. Benusz — urzędn. Spółki Brackiej, p. Pawlak — prezes kupców polskich i p. Niewieś — prezes Związku Restauratorów.

Piękne wotum wykonane przez złotnika p. Walko niosła w czasie pielgrzymki młodzież Krucjat. W piekarskim kościele przedstawiciele Komitetu w otoczeniu pocztów sztandarowych i grona dzieci prosiły o poświęcenie wotum, po czym otrzymują je do

ruk ks. proboszcz Ligoń i zawiesza u stóp obrazu Najśw. Pani. Wotum widnieje napis: „Za doznane łaski swej Obronicie wierni Tarnogórczanie — 6. 7. 1947 r.”.

Patrząc z radością i dumą na listniace wotum zgromadzeni u stóp Piekarskiej Pani obywatele Tarnowskich Gór: kupcy, rzemieślnicy, robotnicy, urzędnicy, harcerze, młodzież szkolna, zebrani tak licznie jak nigdy.

Z radością i dumą wracają do swego miasta, witani tam przez pozostałych w domu i przez swego proboszcza, który w gorących słowach dziękuje wszystkim, którzy przyczynili się do ufundowania tego pięknego wotum. Datki były tak liczne i chętnie, że pozostało z nich jeszcze 10.000 zł, które Komitet przekazał na Caritas parafialny. Komitet składa podziękowania magistratowi miasta, fabryce mydła Łukasik i Spółem za dostarczone anta i furmanki, a p. drowi Kroczałowi za bezinteresowną pomoc lekarską, udzieloną uczestnikom pielgrzymki.

Zdjęcia wotum w formacie 6x9 w cenie 35 zł można nabywać w Caritasie w Tarn. Górach. Czasy dochód przeznacza się na Caritas.

Redaktor Ks. Klemens Koswrczyk

Wydawca Kuria Diecezjalna w Katowicach — Druk Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice
Redakcja i Administracja Katowice al. Warszawskiej 88 — Telefon 313-30 — P. K. O. III-4439
Prenumerata kwartalna 46 zł Dla subskrybentów 20% rabatu — Cena ogłoszeń według umowy

R 1411